

I. Wojciech Dżieduszycki (1848–1909)

Wojciech Dżieduszycki był wpływowym politykiem, literatem, filozofem i eseistą, profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Lwowskiego. Miał tytuł hrabiowski. Ogłosił trzy przekłady dramatów Shakespeare'a: *Burzę* (1899), *Króla Leara* (1900) i *Romea i Julię* (1903). Praca nad tłumaczeniami stanowiła tylko niewielką część zróżnicowanego dorobku pisarskiego Dżieduszyckiego, z którego ponad połowa pozostała w rękopisie i spłonęła w czasie I wojny światowej. Tłumaczenia Shakespeare'a powstały prawdopodobnie w majątku hrabiego w Jezupolu, na przełomie lat 80. i 90. XIX w., gdy Dżieduszycki wycofał się z działalności politycznej.

Publikowane na przełomie wieków tłumaczenia Dżieduszyckiego należały do nurtu retranslacji: alternatywnych propozycji przekładowych opartych na strategiach innowacyjnych lub opozycyjnych względem istniejących już korpusów tłumaczeń.

Podstawową cechą przekładów Dżieduszyckiego jest archaizacja leksyki i składni. Tłumacz stosuje obszerną miarę nierymowanego trzynastożłoskowca, różnicuje ton i styl wypowiedzi. W przekładzie pieśni i odniesień kulturowych często sięga po ekwiwalencję dynamiczną lub parafrazę. Tłumaczenia opatruje wartościującymi wstępami, silnie ideologizując sztuki Shakespeare'a. Dżieduszycki był w pełni przekonany co do słuszności swej strategii tłumaczenia, niedostatków przekładu upatrując jedynie w niedoskonałym wypełnieniu własnych zaleceń.

Dżieduszycki nie zabiegał o żaden rodzaj mecenatu, pozostając przez całe życie niezależny finansowo i wolny w swych intelektualnych poszukiwaniach. W tym sensie również jego praca nad dramataми Shakespeare'a jest wyrazem indywidualnych aspiracji, same zaś przekłady i towarzyszące im parateksty nie podlegały presji wydawniczej czy recenzenckiej. Publikacja przekładów Dżieduszyckiego przeszła bez większego echa, z pominięciem jednej bardzo krytycznej oceny Władysława Tarnawskiego z 1914 roku. Dżieduszycki nie kontynuował serii po pierwszym tomie. Ogłoszone przekłady nigdy nie były wznawiane, nie trafiły też na scenę.

Burza (V I)

PROSPER

Żegnajcie, duchy lasów, rzek i jezior cichych;
Wy, które za falami pogonicie morza
Gdy z brzegów ustępują, a na piaskach brzegu
I śladu stopy lotnej nie pozostawicie,
A potem, uchodźcie, kiedy fala wraca;
I wy żegnajcie, mrzonki; wy to po księżycu,
Po trawie zakreślacie posrebrzone ścieżki,
Na których łania potem płocha paść się nie chce;
Żegnajcie, robotnicy grzybów o północy;
Żegnajcie strachy, które mrok kochacie.
Wy słabe tylko licha, jednak waszą mocą
Przyćmiłem słońceienne, wicher wołałem krnąbrny,
Wznieciłem ryk wojenny, między sklepem nieba
A tonią zielonawą; strasznym hukom gromów
Dodalem ognia, a dąb mocny Jowiszowy
Strzaskałem jego grotem; waszą mocą wstrząsałem
Przylądki utwierdzone, jodły i modrzewie
Wyrwałem wraz z korzeniem; na mój rozkaz groby
Wzbudziły śpiących na dnie i rozwarły jamy
Na wolność wypuściły. Ale groźnych czarów
Wyrzekam się na zawsze. Jeszcze raz ten jeden
Niebiańskiej pieśni wzywam, niech podziela na tych,
Dla których przeznaczona! Różdżkę swą połamię,
Pogrzebię różdżkę na sto sążni w głębiach ziemi
A księgę, jakby ołów, w nurty morza cisnę.

Słysząc muzykę uroczystą.

Wraca Ariel, za nim Alfons, snąc z żalu jakby zmysłów pozbawion, a wedle króla Gonzal postępuje; Sebastian i Antoni idą podobnie rozżaleni, a przy

nich Hadrian i Franciszek. Wszyscy wchodzi do koła, które Prosper zakreślił i tam stoją zakłęci. Gdy to Prosper ujrzał, przemawia.

Niech pienie uroczyste, pocieszyciel dzielny
Rozumu zmaconego, umysł wam uleczy;
Bo teraz wam niezdały, w czaszkach uwarzony –
A stójcie gdzie jesteście! Was zakłęcie trzyma.
Gonzalu świątobliwy! Tyś jest człowiek zacny.
Me oczy, pobratane z tym, co w twoich świta,
Pokrewne ronią krople. Chyżo czar ulata
I jako się poranek na noc ciemną wkrada,
Ciemności rozganiając, tak wzbudzone zmysły
Zaczęły spędzać dymy, które obsłoniły
Myśl jasną płaszczem mroku. O! Gonzalu dzielny,
Tyś moim bywał zbawcą i tyś wierny w radzie
Królowi bywał swemu. Ja ci wynagrodzę
W ojczyźnie, słowem, czynem. Tyś, Alfonsie, niegdyś,
Okrutnie mnie zażywał i mojego dziecka;
Twój brat w złej sprawie bywał pomocnikiem twoim.
– Tyś bracie jest krwią ze krwi, kością, z kości moją;
Ambicją się bawiłeś a sumienie z piersi
Wygnałeś i naturę. I tyś z Sebastianem
Chciał tutaj Króla zabić; to najgorzej bodzi
U niego wewnątrz duszy. Ninie ci przebaczam,
Choć jesteś tak wyrodny. – Już się wzdymać począł
Ich rozum; przyplływ myśli niezadługo
Wypełni brzeg rozsądku, teraz zamulony.
Nie patrzy na mnie żaden, żaden nie poznaje.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Burza* [w:] *Tłumaczenia arcydzieł Szekspira*,
tłum. Wojciech Dzieduszycki, T. 1, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1904, s. 72–73.

*Król Lear (I 4)***LEAR**

A odkądże to Acan tyle masz piosenek?

BŁAZEN

Do tegom się przypytał, Wujaszku, odkąd córeczki mamami nad sobą ustanowiłeś. Boś im wtedy różgę kładł w ręce, a sam spuściłeś pludry.

(śpiewa)

Toć z radości zapłakały;

Jam się z żalu rozpiął cały.

Król się bawi teraz w mruka;

Że król błaznem, oto sztuka!

Proszę cię, Wujaszku, przyjm magistra, aby ci błazna kłamania wyuczył.

LEAR

Jak Acan będziesz mi kłamał, wytrzepać każę.

BŁAZEN

Chciałbym ja wiedzieć, w jakowem jesteś z córkami pokrewieństwie? One mnie trzepią, jak prawdę gadam, a ty chcesz trzepać, jak będę łął, a czasem trzepią i za to, że cicho siedzę. Wolałbym być psem jak błaznem. Jednak nieradbym się z tobą mieniał, Wujaszku! Dowcip z obu stron obrałeś, a pośrodku nic nie zostało. Otoć jedna przychodzi łupeczka!

Wchodzi Gonerila.

LEAR

A cóż tam, córko! Co to ma być, że się chmurzysz? Mnie się widzi, że bywa u ciebie temi czasy nadto wiele kwasów na czole. (...)

GONERILA

Nie tylko, Panie Ojczy! Ten ci pusty błazen,
Lecz inși także z twego zuchwałego dworu,
Co chwila burdy czynią. A wżdy się zrywają
Do sprośnej a nieznośniej hałaśliwej wrzawy.
Panie Ojczy!

Myślałam, że gdy wszystko to opowiem Ojcu,
Bezpiecznie zrobisz sprawę. Teraz już się boję,
Zważając słowa Ojca i niedawne czyny,
Że bronisz tej rozpusty, że jej sam dodajesz,
Nie kładąc jej granicy. Gdybych tak ci było,
Nie ujdzie wina kary, a nie uśnie prawo;
A baczcie, abych koło, w zdrowym swym rozpędzie
Obrazy jakiej Ojcu rychło nie przyniosło.
Co wstydem inak bywa, to ci ta konieczność
Roztropnym czynem przezwie. (...)

LEAR

Czyś Aśćka naszą córką?

GONERILA

Mój Panie Ojczy!

Toć czas już przecie zażyć tej mądrości waszej,
Co was nasycy pewno; czas już wam odłożyć
Zachcenia te cudackie, które was niedawno
Tak bardzo odmieniły.

BŁAZEN

Czyć osioł nie pozna, kiedy wóz konia ciągnie?
Hejże! Bęc! Ja ciebie wielce miłuję!

LEAR

Czy nikt mnie tutaj nie zna? Czy nie jestem Learem?
Czy Lear tak mówi? Chodzi? Gdzież są jego oczy?
Czy jemu rozum słabnie? Może raczej zmysły
Usnęły mu w letargu? – Ha! Jam jest na jawie!
A któż mi tu powiedzieć może, kim ja jestem?

BŁAZEN

Cieniem Leara.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Król Lear* [w:] *Tłumaczenia arcydzieł Szekspira*, tłum. Wojciech Dzieduszycki, T. 1, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1904, s. 118–120.

*Romeo i Julia (I 3)***PANI CAPULETTI**

A gdzie panienka bywa? Proszę tu zawołać!

PIASTUNKA

Jak mamę kocham! Miała wtedy lat dwanaście,
A ja ją zawołałam: Chodź tu baraneczku,
Zazulo! – A broń Boże! – Gdzież to dziecko? – Julciu!

Wchodzi Julia.

JULIA

A któż to woła?

PIASTUNKA

Mama.

JULIA

Słucham Pani Matki.

PANI CAPULETTI

Więc powiem, o co chodzi. A pójdź Jejmość sobie!
Musimy same zostać. Jejmość tu się wrócisz!
Ja sobie przypomniałam, że posłuchać możesz.
Wszak Jejmość wiesz, że nasza panna w pięknych leciech?

PIASTUNKA

Dalibóg, do godziny mogę lata zliczyć.

PANI CAPULETTI

Czternastu jeszcze latek Julia nie skończyła.

PIASTUNKA

Jak u mnie zębów czworo, u niej lat czternaście;
A jeszcze nie skończyła. Kiedy będzie wilia
Świętego Antoniego?

PANI CAPULETTI

Właśnie za dwie niedziele.

PIASTUNKA

Za dwa tygodnie; proszę! Otóż w samą wilię
Świętego Antoniego lat czternaście skończy.
A moja Zuzia – niech jej światłość wiekuista!
– W tę samą noc przybyła! – Zuzia z Panem Bogiem.
– Zanadto dobrą była. – Ależ w samą wilię
Świętego Antoniego w nocy się rodziła.
– A lat czternaście skończy. – Jakby dziś pamiętam!
Jak ziemia się zatrzęsła, jest lat jedenaście,

A już ją odłączono. – Nigdy nie zapomnę!
– W ten właśnie dzień, tak jakby gdzie na jakie zbytki
– Piołunem sobie właśnie piersie namaściłam,
A tam pod gołębnikiem siadłam na słoneczku.
Do Mantui wtedy Jaśnie Państwo pojechali.
– W głowie coś się mąci! Ale, jako rzekę,
Piołunu tu na piersi ledwo skosztowało,
Uczuło to maleństwo moje śliczne gorycz;
A patrzę, jak się skrzywi, jak na pierś się gniewa,
– Gołębnik w tem się trzęsie! Jeszcze nikt nie kazał,
A jam już podreptała!
Minęło jedenaście latek od tej pory.
Na swoich nóżkach stała. Przenajświętsza Panno!
Już mogła nawet biegać, mogła się pokręcić.
Rozbiła sobie czoło tego właśnie ranka;
A mąż nieboszczyk – niech mu Pan Bóg świeci!
– Bo wesół to był człowiek – wziął na ręce małą:
„A patrz”, powiedział, „czego padłaś na twarzyczkę?
Na znaczek będziesz padać, kiedy rozum przyjdzie.
Nie prawda?” mówi, „Julko!” A – Józefie święty!
Smarkata już nie płacze i „tak, będę”, rzecze.
A teraz, bardzo proszę, żart się w prawdę zmieni!
Toć ręczę, jakbym tysiąc lat pożyła jeszcze,
Zapomnieć bym nie mogła. – „Prawda?” mówi, „Julko!”
– A ona już nie płacze i powiada: „Będę”.

PANI CAPULETTI

Już dosyć tego! Proszę tak nie tarapacić!

PIASTUNKA

Tak, Jaśnie Pani! – Jednak, śmiać się z tego muszę,
Jak wspomnę, że nie płacze i powiada: „Będę!”

A przecie, ręczę za to, że na czole miała
Szkaradny, duży siniec – niby orzech – guza!
Nie mało się potłukła i płakała gorzko.
„A patrz!” powiada mąż mój: „Padasz na twarzyczkę,
Na znaczek będziesz padać, kiedy przyjdą lata.
Nie prawda? Julko!” – Już nie płacze; mówi: „Będę!”

PANI CAPULETTI

A ja Jejmości mówię, niechby już nie plotła!

PIASTUNKA

Już cyt! Skończyłam. Niechże ciebie Pan Bóg strzeże!
Ja nigdy nie niańczyłam tak ślicznego dziecka!
A jakbym ciebie mogła raz mężatką widzieć,
Już będę mogła umrzeć.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Romeo i Julia* [w:] *Tłumaczenia arcydzieł Szekspira*,
tłum. Wojciech Dzieduszycki, T. 1, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1904, s. 238–240.